

Joanna Szydłowska

Rejtan, Don Kichot i Kobiałko, czyli felietonowe auto-da-fé Manueli Gretkowskiej ("Na dnię nieba")

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 3-4, 246-254

2007-2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joanna Szydłowska

Rejtan, Don Kichot i Kobiałko, czyli felietonowe *auto-da-fé* Manueli Gretkowskiej (*Na dnię nieba*)¹

Słowa kluczowe: felieton, kobieta, feminizm, Manuela Gretkowska

Key words: column, woman, feminism, Manuela Gretkowska

Felietonista jest poniekąd człowiekiem do wynajęcia. Zaprzedaje swój czas i wrażliwość, w najlepszych realizacjach także – intelekt. Musi sprostać rygorom terminów i niczym Sienkiewicz w pośpiechu obmyślający fortele mości Zagłoby zobligowany jest w odpowiednim czasie wysłać w wirtualną przestrzeń kolejny epizod komentowanej rzeczywistości. Felietonowy paradygmat aktualności wzmocniony presją cykliczności gatunku i aspiracjami do subiektywnie kalejdoskopowego sportretowania świata, nadto determinanta czynnika perswazyjnego – to fundamenty pragmatyki felietonowej². Teksty te, warsztatowo – skazane na pośpiech inicjacji, konceptualizacyjnie – skazane grzechem tematycznej aktualności, rzadko przekraczają *limes* recepcji doraźnej, rygoryzowanej periodycznością danego tytułu prasowego.

Zupełnie innego wymiaru nabierają retrospektywne wybory tekstów felietonowych. Te mogą być rozpatrywane w perspektywie *ars longa*. Manuela Gretkowska już drugi raz – po preludium opublikowanego w 2000 roku *Silikonu* – decyduje się na wręczenie odbiorcy felietonów publikowanych wprzód na łamach prasy. Ryzykowne to przedsięwzięcie, bo zakłada przedłużoną aktualność tekstów, które można smakować poza doraźnością czasu społecznego, kulturalnego czy politycznego. Produkowane niemal seryjnie teksty felietonowe zamieszczane na łamach prasy każdego miesiąca, tygodnia czy dnia *nolens volens* bywają różne: lepsze i gorsze; miałkie intelektualnie i istotne społecznie; błyskotliwe i pozbawione finezji. Wybór książkowy winien wyselekcjonować te najlepsze formalnie, najistotniejsze merytorycznie, najoryginalniejsze w warstwie poznawczej. O kryteriach wyboru przyjętych przez Gretkowską nie wiemy nic (zbiór jest pozbawiony wstępu), ale pewne jest, że zgromadzono tu teksty warsztatowo nierówne.

¹ M. Gretkowska, *Na dnię nieba*, Warszawa 2007 (wszystkie cytaty z tego zbioru).

² Więcej zob.: T. Klein, *Felieton, Niektóre historyczne i teoretyczne aspekty gatunku*, „Polonistyka” 1983, nr 4, s. 13–24; P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982; A. Niczyperowicz, *Felieton – piękny pasożyt*, [w:] *Dziennikarstwo od kuchni*, red. A. Niczyperowicz, Poznań 2001, s. 81–94.

Na niebiesko-szarej okładce książki widnieje niebo i zarys kobiecego ciała z wyraźnym wgłębieniem pępka i linią biodra. Proporcje obu części są zachwiane: zdecydowanie dominują partie górne, obejmujące bezmiar kosmosu. Linia ciała jest jednocześnie horyzontem, najdalszą, ale i niezbywalną perspektywą. Układ horyzontalny, po łotmanowsku organizujący przestrzeń w kategorii góry i dołu (nieba i ziemi, dobra i zła), ilustruje jednocześnie dualizm pojęć *soma* i *psyche*. Nierówności ciała obiecują Tajemnicę, a szczelina pępka przywołuje Eliadowską kategorię *axis mundi*.

Oto wyartykułowana przez ikonografię zapowiedź perspektywy bardzo osobistej, wręcz intymnej, manifestacyjnie otwartej i bezpruderyjnej. To *auto-da-fé* podmiotu mówiącego, odrzucającego często eksploatowaną w poetyce felietonu iluzję maski: sakralizującej wygłupy błazna lub namaszczonej autodestrukcyjną i niekonkluzywną merytorycznie postawę ironisty-szydercy. Tymczasem podmiot mówiący felietonów Gretkowskiej sugeruje, że ma inne aspiracje: wodzi na pokuszenie i ma wizję „nagiej prawdy”.

Oczywiście te epistemologiczne pokusy odczytywać należy w kategoriach podwójnej co najmniej kreacji. Po pierwsze, w przestrzeni normatywnej poetyki felietonu – gatunku o nader wątlej instytucjonalizacji; po drugie, w sferze pozatekstowej, odnoszącej się do biograficznie ukształtowanego pierwszoosobowego podmiotu mówiącego. Osadzonym w tej drugiej sferze refleksjom korespondować wypada z medialnie „spłaszczonymi”, stygmatyzującymi rozpoznaniem Gretkowskiej jako skandalistki, prowokatorki, a wreszcie – działaczki społecznej, założycielki Partii Kobiet. Zabawa postawą autobiograficzną została wypróbowana z powodzeniem już w pierwszych książkach Gretkowskiej. Mistyfikacyjne kombinacje rozpisywane były w *My zdies' emigranty*, w *Tarocie paryskim* i w *Kabarecie metafizycznym*. Użyteczne na gruncie literackiej fikcji formuły teraz zdeformować musiała specjalna dla publicystyki praktyka perswazyjna, którą Edmund Osmańczyk określał elegancko jako „połów dusz”³. Doświadczenie historyczne uczy, że pokusę dydaktyczno-mentorską felieton realizował bądź wdzięcznie i metaforycznie, bądź – prostacko, w manierze „dydaktycznego smrodku”, który tak drażnił Wańkowicza.

W wielu sferach *Na dnie nieba* jest kontynuacją formuł obecnych już w *Silikonie*, Są i oczywiste różnice. W inicjalnym zbiorze felietonów więcej było impresji literackich, więcej krytycznego stosunku do kraju – to ostatnie implikowane było emigracyjnym dystansem fizycznym i emocjonalnym. Purysta językowy dorzuci być może uwagę, że w warstwie stylistycznej *Silikonu* więcej było obsceniczności⁴. Choć *Na dnie nieba* nie jest Krainą Łagodności, to teksty nie epatują już taką swobodą językową. Albo więc przyzwyczailiśmy się do temperamentu językowego Gretkowskiej, albo kuriozalność jej retorycznych chwytów ginie w morzu analogicznie prowokujących przedsięwzięć leksykalno-stylistycznych.

³ E. Osmańczyk, *Publicystyka w kraju budującym socjalizm*, Warszawa 1952, s. 29–30.

⁴ Z. Cytadelska, *Napisz do Manueli*, „Portret” 2001, nr 11, s. 120–121.

Wybór zaświadcza o felietonowej wielostylowości *in potentia*. Autorka czerpie inspiracje retoryczne z poetyki artykułu publicystycznego i odezwy (*Znad biustu, Między nami?*); sięga po opiniotwórczą retorykę recenzji (*Totek pobożny, Scheda*); subiektywizuje i intymizuje narrację, zwracając się w stronę eseju i diariusza (*Na dnie nieba, Wymalowane na twarzy, Uciekam z teatru*). Są to formuły wypróbowane przez Gretkowską już wcześniej i w tym sensie prezentowane w tym miejscu felietony można postrzeżać jako dalekie echo nie tylko niegdysiejszych przemysłów i stanów ducha, ale i doświadczeń literackich. Wszak nośność formuły dziennika intymnego wypróbowywała Gretkowska w *Polce*; z doświadczeń bedekera pomnożonego o inspiracje eseistyczne korzystała w *Światowidzu*; niekoherentność fabuły *Podręcznika do ludzi* budowała, wprowadzając obszerne passusy szkiców o historii kultury, sztuki czy filozofii. Atawistyczny wręcz lęk Gretkowskiej przed realizacją fabuł linearnych, zamkniętych, skłonność do fragmentaryczności i patchworkowości, ryzykowne eksperymenty łączenia zapisów diarystycznych, quasi-naukowych i eseistycznych w recepcji krytycznej wiązano z doświadczeniem postmodernistycznym⁵. Ta kolażowość w kontekście materii felietonowej mogła być cnotą bądź grzechem; atutem bądź krępującym pętem. Z jednej strony bowiem zdawała się przesądzać o niemożliwości utrzymania się w rygorach wymagającego gatunku felietonowego; z drugiej – otwierała się na potęgę felietonowej oryginalności.

W warstwie kompozycyjnej utwory zgromadzone w *Na dnie nieba* to z reguły teksty afabularne, spięte nicią refleksji problemowej, o rwącej się narracji przetykanej eseistycznie zdefiniowanymi dygresjami. Tym konstrukcjom brak zwartości formuł kompozycyjnych na miarę tekstów Michała Ogórka; brak finezji konceptu fabularnego felietonów Daniela Passenta. Felietony Gretkowskiej wyrastają raczej z przelotnego impulsu, z impresji, niż z precyzyjnie wyreżyserowanego pomysłu kompozycyjnego. Jeśli jednak pojawia się pomysł i zostaje konsekwentnie zrealizowany, pod piórem autorki rodzą się utwory interesujące warsztatowo, jak *Sztuki rodzinne, Możliwości wyspy*, czy *Polska – atrakcyjność kartofla*. O nierównym poziomie jej tekstów świadczą też puenty: zaskakująco często dalekie od błyskotliwości, przyciążkawe, niekiedy – rażąco publicystyczne (*Lepszy od prezerwatywy, Zarabiać tylko za to, że się jest*).

Zgromadzone w zbiorze felietony zostały wyjęte z dziesięciu tytułów prasowych o różnej proveniencji i stylistyce⁶. Imponująca liczba tytułów, z którymi współpracowała autorka na przestrzeni ostatnich lat, zaświad-

⁵ Na temat rozwiązań warsztatowych w prozie Manueli Gretkowskiej zob. m.in. P. Czaplinski, *Sztuka prozatorska Manueli Gretkowskiej*, „Kresy” 1997, nr 2, s. 79–83; S. Burkot, *Literatura polska w latach 1939–1999*, Warszawa 2002, s. 372–375; M. Miszcza [w:] M. Lachman, *Manueli Gretkowskiej zabawy (z) kiczem*, „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 22–23; M. Kalbarczyk, „Sandra K.” *Manueli Gretkowskiej, czyli kobiecość uwikłana w popkulturę*, [w:] *Kulturowe terytoria literatury*, Siedlce 2006, s. 149–162.

⁶ Są to: „Cosmopolitan”, „Wprost”, „Twój Styl”, „Pani”, „Sukces”, „Przekrój”, „W drodze”, „Dziennik”, „Elle” i „Zwierciadło”.

cza o nomadycznej osobowości tejże, o temperamencie niepokornym, nieśkłonny do sentymentalnych „zasiedzeń”. Analiza pięćdziesięciu dziewięciu felietonów zgromadzonych w *Na dnie nieba* dokumentuje w pewnym stopniu także ewolucję warsztatu Gretkowskiej. Od nijakich, mdłych perswazyjnie tekstów z początku zbioru, przez płomienną retorykę właściwą poetyce odezwy, do spokojnej zadumy i opiniotwórczej refleksji ostatnich felietonów, drukowanych w „Dzienniku”. Wewnętrzna rytmika wyboru buduje kilka wydarzeń: śmierć papieża, spektakularny gest cenzury związany z wycięciem tekstu Gretkowskiej z numeru „Sukcesu” i najważniejsza cezura – narodziny córki.

Rozpięty na przestrzeni siedmiu lat wybór (teksty pochodzą z lat 2001–2007) jest zsubiektywizowanym *resumé* publicystycznej i osobistej, intelektualnej i emocjonalnej drogi życiowej autorki *Światowidza*. Myliłby się jednak ten, kto oczekiwałby skrupulatnego kalendarium zakrętów życia polityczno-społecznego Polski lat ostatnich. Ten inwentarzowo-faktograficzny aspekt Gretkowska świadomie lekceważy. Dość oryginalnie traktując aksjomat felietonowej aktualności, autorka otwiera się raczej na bardziej uniwersalny kod socjokulturowy. I jeśli w tych tekstach pojawiają się nazwiska z pierwszych stron gazet (papież Jan Paweł II, prezydent Kaczyński, Samson, Rywin, Fallaci), to tylko po to, by stać się pretekstem do diagnozy zorientowanej antropologicznie, kulturowo i – co najważniejsze – zawsze zdefiniowanej prywatnie. Temperament Gretkowskiej, co doskonale mieści się w pragmatyce felietonowej subiektywności – każe wielkie procesy i tak zwane ogólne tendencje widzieć w perspektywie indywidualnej, sprowadzać do poziomu prywatnego doświadczenia. Tak więc znakiem specjalnym tej felietonistyki jest w sensie konceptualizacji merytorycznej prymat antropologii nad polityką i prywatnego nad zbiorowym.

Dominująca logika antropologii pozwala zaistnieć w felietonach Gretkowskiej trójwariantnej formule podmiotu mówiącego. Jest to figura kobiety i matki, antropologa, nomady. Uzupełniająca perspektywę antropologiczną logika dyskursu socjokulturowego narzuca na wspomniane role gorset takich kategorii, jak: narodowość, państwowość, europejskość, człowieczeństwo. Wyposażenie podmiotu mówiącego tej felietonistyki wyraźnie fluktuuje. We wcześniejszym o siedem lat *Silikonie* dominowała Gretkowska „na pokaz”: wystylizowana wojowniczo i prowokacyjnie, obrazoburcza i bezkompromisowa; forsująca kolejne szanse stereotypów i uprzedzeń. W *Na dnie nieba* ta manieryczność podmiotu mówiącego wprowadzie nie ginie ostatecznie, ale okazuje się być tylko sztafażem. Oto na naszych oczach rodzi się inna wrażliwość podmiotu mówiącego. Nowe kompetencje tworzą fundamenty ontologiczne podmiotu, który bywa daleko spokojniejszy (choć nadal neurotyczny), mądry mądrością doświadczenia i czasu, „po domowemu” wyciszony i szczery, emocjonalnie otwarty. Źródło tego zjawiska łatwo wskazać: narodziny córki. To wydarzenie w sposób naturalny determinuje kształt tematyczny zbioru. Pojawiają się oryginalnie zorientowane opisy doświadczeń macierzyństwa, ważne refleksje o odpowiedzialności związa-

nej z wychowaniem dziecka, z wyposażeniem go we wrażliwość i kompetencje. Gretkowska z ciekawością przygląda się nieznanym dotąd doświadczeniom: swoim i swojego dziecka. Dokumentuje znużony proces uczenia się nowych ról: troskliwego opiekuna i bezradnego podopiecznego, niestrudzonego eksplorera i inteligentnego *cicerone*, mędrca i ucznia. Zauważa koegzystencję tych tandemów i fakultatywność ról, które nie są nikomu przypisane raz na zawsze:

Rano, po nieprzespanej nocy, czekamy na pierwszy uśmiech zapowiadający kolejną epopeję niemowlęcia: Odyseję wędrówek po zakazanych kątach, Iliadę zwycięstw i podstępów, żeby się uczłowieczyć. Ten świat przewrócony do góry nogami: z dnia noc i z nocy dzień, błyszczy na malowanym przeze mnie jedwabiu. Z wypiętym macierzyńsko brzuchem dryfuję zmieniona w morskiego konika gdzieś koło rajskiego drzewa. Nad nami gałęzie sięgające deszczowych chmur. Między liśćmi pływają ryby, szorując brzuchami po dnie nieba. Obraz szczęścia wariatów. Przetykany malowanym złotem i nadzieją⁷.

Te passusy felietonów Gretkowskiej charakteryzuje pewna szczególna elegancja, klimat szczerości, ciepła i sympatii. Ekshibicjonizm biologiczno-somatyczny (fizjologia *Polki*) zastępuje ekshibicjonizm emocjonalny: to temporalne następstwo i kolejny epizod epopei rodzących się relacji między matką (rodzicami) a dzieckiem. A na tę emocjonalną wiwisekcję (w żaden sposób nie wymuszoną, lecz naturalną) nakłada się postawa badacza antropologa. Ale ten sięga po narzędzia badawcze właściwe swej dyscyplinie niejako *implicite*. Niezauważenie stwarza perspektywę uniwersalizującą: przenoszącą jednostkowe doświadczenie macierzyństwa w przestrzeń dyskursu interkulturowego i jeszcze szerzej – w kontekst ontologii. Gretkowska puentuje:

Karmiąc Polę, myślę, że dano nam pod opiekę kawałek wszechświata. Za karę, w nagrodę czy ku przestrodze⁸.

W świetnym felietonie *Smok i smoczek* urodzona w Sztokholmie w okresie Wielkanocy Pola jawi się niczym tybetańska księżniczka otulona w miękkość chińskiego jedwabiu, doświadczająca po raz pierwszy różnicy kulturowej, gdy wystawiona zostaje na pielęgnacyjno-laktacyjne eksperymenty kultury lodowatej Finlandii i rozkosznie upalnej Brazylii. Temperament antropologa każe matce dostrzec w ruchach dziecka dynamikę afrykańskich tańców rytualnych (*Cytrusek chytrusek*). Macierzyństwo jest cudem, to *uniwersum* i *sacrum*, które trzeba konceptualizować ponad etnosem, kulturą i geografiją.

Doświadczenie macierzyństwa, a wraz z nim świadkowanie drodze dziecka do świadomości i dorosłości, wyzwała postawę empatii, nostalgii za minionym, odświeża dziecięcą postawę szacunku dla magii i tajemnicy (*Noc Świętego Mikołaja*). Macierzyństwo redefiniuje też aksjomatykę codzien-

⁷ M. Gretkowska, *Na dnie nieba*, s. 48.

⁸ *Taż*, *Cytrusek, chytrusek*, s. 72.

nej przestrzeni. Do rangi centrum awansuje kuchnia, niegdyś kojarzona z figurą nie nazbyt rozgarniętej gospośi, skoncentrowanej li tylko na lepieniu pierogów. W *Rybie mężatce* kuchnia nie jest eremem, lecz wyborem; nie zesłaniem lub karą, ale sercem i mózgiem przestrzeni, panelem zarządzania. Kuchnia Gretkowskiej miast izolacji implikuje otwarcie na nowe doświadczenia, na inaczej zdefiniowany świat:

Porozwieszałam nad piecem najcenniejsze obrazy, obok książek o pieczeniu i pichceniu tomy poezji. Nie dam się zamknąć w klatce dla kobiet, gospodarskiej pułapce. Dlatego wywaliłam ściany odgradzające kuchnię od reszty domu. Gotując, widzę naszą pięciomiesięczną Polkę nurkującą w salonie⁹.

Pojawienie się na semantycznym horyzoncie kuchni jako centrum przestrzeni odczytać można również jako pewien etap na drodze do zakorzenienia. Wszak podmiot mówiący tej felietonistyki ma duszę nomady i jakości tej broni jak opoki:

Nie umebłowaliśmy mieszkania „do końca”. Chyba ze strachu, żeby kredensy i szafy nie przygniotły nas tutaj na wiele lat¹⁰.

Dom jest ostoją i twierdzą, gniazdem, w którym może rozwijać się nowe życie. Dom daje schronienie i gwarantuje bezpieczeństwo, broni przed światem zewnętrznym: obcym, gwarnym i miałkim. Od otumaniającej magmy przeciętności i tandety trzeba się odgradzać, choćby doniczkami na parapecie (*Kwietne gniazdo*). Takie refleksje – *explicite* wyrażające troskę o kondycję współczesnych elit intelektualnych – powracają w wielu tekstach prezentowanego zbioru. Te gesty korespondują jakoś z konstatacjami Ryszarda Kapuścińskiego, który w *Lapidariach* powtarzał jak mantrę: „Najtrudniejsze: nie dać się oblepić codziennością, ogłuszyć banałem, brednią. Trzeba stłumić w sobie niepotrzebną ciekawość rzeczy miałkich, jałowych, żadnych”¹¹. Gretkowska zdaje się po cichu wierzyć w obowiązki elit, w ich szczególną misję wobec społeczeństwa. Toteż protestuje przeciw pauperyzacji intelektualnej, przeciw obniżaniu standardów estetycznych i etycznych. Wierzy w sztukę. Refleksje nad modernizacyjno-technologiczną zmianą krajobrazu kultury (polimorfizm pejzażu kultury, antropologiczna analiza fenomenu „Big Brothera”) nie prowokują próżnego gestu szlachetnej pogardy, ale postulują postawę niezbędnego dystansu.

Ale podmiot mówiący tej felietonistyki to przede wszystkim kobieta. Nowoczesna i wykształcona, silna i zdeterminowana, niezależna w sądach, wyzwolona z pęt patriarchalnego myślenia (choć odcinająca się od feminizmu). Gretkowska patrzy na świat w perspektywie konfrontacji płci. Ta jednorodna i niezmienna struktura – zapewne dla niektórych nieco męcząca – jest spoiwem całego zbioru. Tak więc kobiecość, obok noma-dyczności, bagażu wyposażenia antropologicznego i macierzyństwa, jest

⁹ Taż, *Ryba mężatka*, s. 37.

¹⁰ Taż, *Kwietne gniazdo*, s. 61.

¹¹ R. Kapuściński, *Lapidarium*, Warszawa 1990, s. 205.

fundamentem kreacyjnym figury podmiotu mówiącego. Gretkowska mówi o kobietach, mówi w imieniu kobiet, ale nie tylko do kobiet.

Na dnie nieba można czytać jako – przerysowany i poddany groteskowemu przemianowaniu – raport o kondycji kobiet we współczesnej Polsce. Gretkowska bierze pod lupę stereotypy językowe i obyczajowe, złorzeczy skostniałej, patriarchalnej leksyce, bada wypowiedzi medialne, bezlitośnie chłoscze zasady polityki socjalnej i zdrowotnej, drwi z pruderii, walczy z przejawami męskiego szowinizmu i mizoginizmu. Dostaje się mężczyznom – obarczonym grzechem permanentnej niedojrzałości i nieradzącym sobie z własną emocjonalnością, ale i państwu – niedostatecznie realizującemu ideę równości płci. Gretkowska podnosi kwestie newralgiczne obyczajowo, zazwyczaj wstydlive i kontrowersyjne, tabuizowane w publicznym dyskursie bądź poddane monopolowi interpretacyjnemu. Odważa się mieć zdanie „osobne” – jak powiedziała by Białoszewski. Walczy z dyskwalifikującymi stereotypami na temat prawa do świadomego i późnego macierzyństwa, wytyka seksistowskie nielogiczności w medycznych i etycznych alternacjach polityki antykoncepcyjnej, podważa niepodważalność ciasnych modeli ról kobiet w nowoczesnym społeczeństwie, kpi ze schematyzacji oferty intelektualnej tak zwanych pism dla kobiet, walczy o kobiecą suwerenność decyzji aborcyjnych.

Gretkowska troszczy się o lepszy status kobiety, o poważne traktowanie kobiet w mediach i polityce, o samoświadomość kobiet, które nie mogą dać się wpisać w wizerunek płci gorszej, obciążonej stygmatem podporządkowania światu mężczyzn. *Idée fixe* Gretkowskiej jest, by kobiety w Polsce chciały iść „nie do fryzjera, ale do Sejmu”¹². Kiedy w 2002 roku Gretkowska rzuciła te słowa w felietonie publikowanym na łamach „Wprost”, nie podejrzewała chyba, że pięć lat później przyjdzie jej realizować tę ideę bardzo konkretnie (Partia Kobiet została zarejestrowana w styczniu 2007 roku). W listopadzie 2006 roku w felietonie-odezwie *Dość upokorzeń* pisała:

Polska to my – gwałcone w naszych prawach, spychane na ostatnie miejsce i nieludzko traktowane. Byle manipulant w stylu peerelowskiego prowincjonalnego kacyka lekką ręką wydaje z państwowych pieniędzy miliony złotych, fundując sobie przystanek kolejowy. Dzieje się to w tym samym kraju, gdzie samotnym matkom bez żadnych dochodów rzuca się jednorazowo jałmużnę 40 złotych na kredki dla dziecka [...]. Porzucane przez mężczyzn jak psy w lesie, jesteśmy przywiązane nie do drzew, ale do naszych dzieci, i wyjemy z rozpacz, nie mając za co ich wyżywić. Albo z obawy o to, gdzie mieszkać i z czego żyć, tkwimy w upokarzających związkach z pijakami i brutalami, chroniąc dzieci przed nędzą. Wykorzystywanie tej naszej wrażliwości i sumienia państwowi sadyści na etatach nazywają z lubością „poświęcaniem się rodzinie”.

[...] Nie obchodzi mnie, co na temat porodów i aborcji mają do powiedzenia kolejne rządy w Polsce. Polska jest kobietą...”¹³.

¹² M. Gretkowska, *Znad biustu*, s. 41.

¹³ *Taż*, *Dość upokorzeń*, s. 184–185.

Nomadyczną osobowość podmiotu mówiącego budują doświadczenia osobiste: cyganeryjna paryska młodość, szwedzka emigracja, fascynacja fenomenem podróży – tej fizycznej i tej intelektualnej, wyrosłej z kontemplacji dzieła artystycznego. Status nomady wyposaża w wiedzę, a w materii tekstów wznosi wielopiętrową strukturę kontekstów: kulturowych, geograficznych, społecznych. To dzięki nim podmiotowi mówiącemu udaje się stworzyć iluzję „spojrzenia z zewnątrz”. Dystans sprzyja obiektywizacji, umożliwia „zdystansowanie się” wobec polskiego piekiełka.

Gretkowska chciałaby, aby wszyscy, nie tylko portretowani w zbiorze mężczyźni, potrafili „wydorosnąć z mamusi i Polski”¹⁴. Bo też polskość – oglądana z perspektywy postemigracyjnego dystansu, z perspektywy lektur nie tylko gombrowiczowskiej prowienienicy, z perspektywy polskiej kuchni wreszcie – jawi się upiornie zaściankowa, prowincjonalnie zapyziała, skażona cywilizacyjnym zapóźnieniem, obarczona masą stereotypów, pogrążona w fobiach. W świetnym formalnie, skrzącym się paradoksami felietonie Gretkowska przyrównuje atrakcyjność Polski do atrakcyjności kartofla¹⁵.

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że *Na dnie nieba* czytać można jako zapis dojrzwania Gretkowskiej do działalności publicznej. Nie da się ukryć, że autorka wyjątkowo dobrze czuje się w stylistyce felietonu zaangażowanego, felietonu, który jest krzykiem i protestem. Jej siłą jest to, że kontrowersyjne i zawsze bezkompromisowe tezy nie są wygłaszane *ex cathedra*. Gretkowska nie wymądrza się przed nami: ma swoje zdanie i ośmiela się je eksponować. Nie uzurpuje sobie jednak ani parytetu, ani monopolu. Jej gest jest najbardziej elementarnym protestem, wyrazem niezgody na istniejącą rzeczywistość, jest też intelektualną propozycją zmiany. Zaangażowana publicystyka Gretkowskiej wyrasta z poczucia obowiązku, jest szlachetną w intencjach kontynuacją najlepszych wzorów publicystyki oświeceniowej. W ferworze publicystycznego sporu autorka z powodzeniem bywa i Rejtanem, i Don Kichotem. Obie te figury funkcjonują wewnątrz tekstu w sposób wiarygodny i szczerzy. Skrajna determinacja Rejtana pomnożona o niekonkluzywną, ale szaleńczo konsekwentną donkiszoterię dają w efekcie melanz retorycznie i perswazyjnie niepowtarzalny, wyraźnie inny od miałkiej, układnej i nijakiej publicystyki felietonowej. Postawa podmiotu mówiącego felietonów Gretkowskiej przywołuje na myśl jeszcze jeden kontekst. To dygnitarz Kobiałko z *Małej Apokalipsy* Tadeusza Konwickiego, który protest przeciw zakłamanemu współczesności ujmuje w gest obnażenia się na trybunie zjazdowej. Jeśli jednak bohater Konwickiego, licząc na azyl w szpitalu wariatów, chciał skazać się na niebyt, to spektakularna nagość członkiń Partii Kobiet na plakacie wyborczym miała dać skutek odwrotny – poprzez pragmatykę szoku i prowokacji miała wydobyć Polki z niebytu.

¹⁴ Taż, *Noce i dnie świrów*, s. 164.

¹⁵ Taż, *Polska – atrakcyjność kartofla*, s. 188–195.

Summary

**Rejtan, Don Kichot and Kobiałko, or auto-da-fé
of Manuela Gretkowska in her columns
(*Na dnie nieba [In the bottom of heaven]*)**

The subject of the analysis are column texts of Manuela Gretkowska's collected in a volume *Na dnie nieba*. The article takes reflection over typical form of publicism of Gretkowska's and problem sphere of analyzed texts (especially socially problems, picture of women, experiences of motherhood).